



Kilka miesięcy temu była pewna, że jej sportowa kariera dobiegła końca. Dziś Agnieszka Skrzypulec, odrodzona jak Feniks, zajmuje czołowe lokaty w regatach Pucharu Świata ISAF w olimpijskiej klasie 470.

Odrodzona jak Feniks z popiołów

Agnieszka Skrzypulec na igrzyskach olimpijskich w Londynie zajęła 12. miejsce. Żeglowała wtedy z Jolantą Ogar. Później rozpoczęła starty z Natalią Wójcik. A od listopada ubiegłego roku pływa z Irminą Mrózek-Gliszczyńską. Ze sterniczką polskiej załogi rozmawialiśmy tuż po jej powrocie z regat we francuskiej miejscowości Hyères.

Magazyn „Wiatr”: Wykreśliłaś z pamięci zeszłoroczny sezon?

Agnieszka Skrzypulec: Ubiegły rok był straszny. Często chorowałam, w teamie nie wszystko grało, jazdy nie było, duch też przygasł. No i wyniki nie były takie, jakich

oczekiwałam. Doszło do tego, że w końcu straciłam wiarę w siebie. Zaciskałam zęby i wyjeżdżałam na kolejne regaty, ale czułam, że robię to bardziej z obowiązku wobec wszystkich, którzy mi zaufali, niż dla zwycięstw i radości z żeglowania. Po czerwcowych mistrzostwach Europy w Atenach wróciłam do domu zdruzgotana. Trzy dni leżałam w łóżku i nie miałam ochoty wyjść do ludzi. Wszystko było do kitu.

Miałaś dość żeglarstwa?

Dojrzewała we mnie myśl, że to już koniec przygody. Nie chciałam dłużej tracić czasu i energii na odbudowę czegoś, co legło w gruzach. Zaczęłam nawet chodzić do psychoterapeutki. W końcu zebrałam się w sobie

i pojechałam na regaty do Rio de Janeiro. Ale wkrótce zamiast poprawy sytuacji otrzymałam kolejne ciosy: wysoka gorączka, zapalenie oskrzeli, dwa różne antybiotyki, w końcu ostre zapalenie zatok i szpital. Byłam w totalnej rozsypce. W szpitalu dostawałam dożylnie leki, które miały mnie w miarę szybko postawić na nogi, bo mistrzostwa świata w Santander zbliżały się wielkimi krokami. A przecież była to impreza, na której rozdawano pierwsze przepustki na igrzyska. Zajęłyśmy z Natalią Wójcik 17. miejsce na 54 załogi. Niby wynik przyzwoity, ale moje ambicje sięgają wyżej. Kwalifikacji nie zdobyłyśmy. Wtedy w Hiszpanii podjęłam decyzję, że biorę rozbrat z olimpijskim sportem. Pomyślałam, że dokończę sezon, wystartuję jeszcze w mistrzostwach Polski i powiem dość.

Wystartowałyście, wygrałyście i co dalej?

Na przystani w Górkach Zachodnich wszyscy już znali moją decyzję. Aż tu nagle ostatniego dnia mistrzostw do trenera Zdżicha Staniula dzwoni „Mała”, czyli Irmina Mrózek-Gliszczyńska, która oznajmia, że rozstaje się ze swoją sterniczką i kończy karierę, ale słyszała, że ja też kończę, to może byśmy razem skończyły... A wcześniej spróbowały pożeglować na jednym podkładzie, by zobaczyć, co z tego wyjdzie...

No pięknie, człowiek jest już jedną nogą poza sportem, a tu go nagle ciągną za drugą i nie pozwalają odejść.

Tak właśnie to wyglądało. Stanęłyśmy naprzeciwko siebie jak dwie zabląkane dusze. Oczywiście powiedziałam Irminie: „spróbujmy”. Przez kolejny miesiąc czekałyśmy na błogosławieństwo działaczy Polskiego



Polska kobieca załoga klasy 470 zajęła w Hyères wysokie siódme miejsce.

Fot. PZŻ (3)

Związku Żeglarskiego, byśmy mogły razem stworzyć nową załogę. Bo bez finansowego wsparcia związku nie ma szans na olimpijką kampanię. Przez ten miesiąc prowadziłam w miarę normalne życie, od którego już naprawdę odwykłam. Ach, co to był za październik! Codziennie chodziłam na uczelnię – jak człowiek. Od razu pojawili się nowi znajomi. Niektórzy nawet zaczęli pożyczyc ode mnie notatki z wykładów – to już prawdziwa sensacja, bo przez ostatnie lata to zwykle ja spisywałam od wszystkich. I w ten sposób, z tytułem inżyniera budownictwa od konstrukcji budowlanych i inżynierskich, rozpoczęłam studia magisterskie na Zachodniopomorskim Uniwersytecie Technologicznym w Szczecinie. Pomyślałam sobie nawet, że życie poza żeglarstwem też ma urok. To mnie jakoś wewnętrznie uspokoiło...

Gdzie odbyłyście pierwsze próby na wodzie?

W listopadzie pojechaliśmy na dwa tygodnie do hiszpańskiego Palamós, gdzie od lat trenują zawodnicy Pogoni Szczecin i innych polskich klubów. Po kilkutygodniowej przerwie byłam głodna żeglowania.

Kiedy poczułyście, że dobrze się wam razem żegluje?

Najpierw zaczęłyśmy siebie słuchać. Irmina uczyła się niektórych elementów ode mnie, a ja od niej. Próbowałyśmy różnych stylów żeglowania. Od razu dobrze się poczułam w załodze, w której mogę się nauczyć czegoś nowego do partnerki. Zauważyłam także, że trener Zdichu również wydawał się szczęśliwszy. Poprawiłyśmy przede wszystkim żeglugę na kursach pełnych. Trenowałyśmy razem z załogą Szwajcerek, które wcześniej były szybsze i lały nas na trasie w słabym wietrze, a teraz żeglowały równo z nami lub nawet nieco wolniej. To było dla nas dobre porównanie i pierwszy sygnał, że idzie ku dobremu.

Później wyjechałyście za ocean.

Żeglowaliśmy przez miesiąc u wybrzeży Miami. Tam zrobiliśmy chyba największy postęp. Poza tym poczułam, że Irmina mi ufa. Miałam wolną rękę i mogłam robić za sterem to, co uważam za słuszne w danej chwili. I dzięki temu powoli nabierałam wiary we własne siły. Na regatach Pucharu Świata ISAF w Miami zajęłyśmy 10. miejsce. Po powrocie do Europy wystartowałyśmy na Majorce w pucharze kontynentalnym, a w kwietniu w regatach ISAF Sailing World Cup Hyères, gdzie zajęłyśmy wysoką siódmą lokatę. We Francji sześć wyścigów kończyłyśmy w pierwszej dziesiątce i tylko raz wypadłyśmy poza najlepszą piątnastkę. To oznacza, że żeglujemy równo.

Co teraz ze studiami magisterskimi?

Już sobie rozłożyłam pierwszy rok na dwa lata. Będzie dobrze. Sukcesy na wodzie niosą mnie na skrzydłach w każdej innej dziedzinie życia.



FOT. ZDZISŁAW STANIUL

Agnieszka Skrzypulec: „Dobrze się poczułam w załodze, w której mogę się nauczyć czegoś nowego do partnerki”.

Jakie macie szanse, by awansować na igrzyska?

Nie analizuję, nie kalkuluje, nie patrzę, kto przyjechał na regaty, a kogo nie ma. Ten etap mam już za sobą. Teraz po prostu żegluję. Najszybciej i najlepiej jak potrafię. Skupiamy się z Irminą na dobrej robocie i wierzymy, że wyniki będą coraz lepsze. Jesteśmy silne psychicznie. Najpierw walczymy o igrzyska, a później o medal w Rio de Janeiro. Kwalifikację olimpijską mamy szansę zdobyć podczas październikowych mistrzostw świata w Izraelu. Wcześniej są jeszcze kolejne puchary świata i mistrzostwa Europy w Danii. Sporo elementów w naszej żegludze chcemy jeszcze poprawić, a także doszlifywać to, co już wygląda dość dobrze.

Nie widać w rankingach austriackiej załogi, w której załogantką jest Polka Jolanta Ogar. Miniony sezon dziewczyny miały doskonały, co się teraz z nimi dzieje?

Sterniczka Lara Vadlau doznała kontuzji kolana na nartach i dlatego załoga ma przerwę. Ale gdy wrócą, z pewnością znów będą mocne.

Dobrze zatem, że żeglarze z polskiej kadry mają zakaz jazdy na nartach.



Irmina Mrózek-Gliszczyńska i Agnieszka Skrzypulec.

Oczywiście, nie wolno nam uprawiać tego sportu. Ale specjalnie się tym nie zajmuję, bo mnie narty raczej nie kręcą.

Podczas regat przedolimpijskich oraz w trakcie samych igrzysk sporym wyzwaniem dla zawodników będzie akwen – zanieczyszczona i pełna śmieci zatoka Guanabara. Jak żeglarze z polskiej kadry przygotowują się do potyczki z takim przeciwnikiem?

To rzeczywiście straszne. Pamiętam do dziś, że gdy płynęłam przez zatokę, coś zaczęło mi się o pletwę sterową. Bez namysłu włożyłam więc rękę do wody i poczułam, jak moje palce wbijają się w ohydny galaretowatą substancję – nie wiem, czy to była zdechła ryba, czy toksyczny śmieć, ale pamiętam krzyk, którego nie mogłam pohamować. Jeszcze gorsze jest jednak to, że podczas żegluga na łódce klasy 470 cały czas przyjmujemy na siebie, także na twarz, falę za falą. Niektórzy desperaci pływają w goglach narciarskich, ale przecież trzeba oddychać, otwierać buzię, od czasu do czasu krzyknąć. Dlatego często się zdarza, że zawodnik napije się wody z morza. Zatoka rzeczywiście będzie bardzo trudnym przeciwnikiem podczas olimpijskich regat. Co prawda ostatnio poinformowano o tym, że ISAF chce przenieść rywalizację wszystkich klas na otwarty ocean, ale przecież będziemy musieli tam doплыć – na żaglach lub na holu. A to naprawdę kawał drogi.

Jest jeszcze ważna kwestia związana z utrzymaniem higieny na łądzie. Miałyśmy już rozmowy na ten temat z Witoldem Dudzińskim z kliniki Rehasport, lekarzem kadry olimpijskiej. Będąc w Rio, zęby myjemy w wodzie mineralnej. Także owoce płuczemy w wodzie z butelek, a nie z kranu. Przed posiłkami myjemy ręce żelami antybakteryjnymi. Wszyscy musimy być czujni, bo żeglarz na igrzyskach w takich warunkach jest jak saper – może się pomylić tylko raz.

Rozmawiał Krzysztof Olejnik